

Bankructwo polskiej polityki europejskiej



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

Rząd PiS rozdziera szaty, narzekając na blokowanie Polski przez Unię, a zwłaszcza przez Niemców. Potem w milczeniu akceptuje rozwiązania proponowane przez Brukselę. Czas skończyć z tym reaktywnym izolacjonizmem

Żyjemy w czasach, w których decyduje się kształt przyszłych struktur politycznych. Już prawie 20 lat Polska jest w Unii Europejskiej. Przystąpienie do Unii pomogło w rozwoju ekonomicznym i modernizacji Polski, ponieważ oznaczało między innymi bezpieczeństwo dla inwestorów i obecność w łańcuchu dostaw europejskiej i światowej gospodarki. Dawało to również szansę na pełne zerwanie z dziedzictwem komunizmu. Z ideowego punktu widzenia program Unii w 2004 r. nie był też tak agresywnie progresywistyczny. Początkowo panowało więc w Polsce poczucie satysfakcji z dołączenia do najważniejszej politycznej struktury w Europie – w roli równorzędnego podmiotu. Chcieliśmy dogonić zachodnich partnerów.

Nie ma wątpliwości, że Polska na obecności w Unii ogromnie skorzystała – i to w wielu wymiarach. Wejście do niej stanowiło ogromny impuls rozwojowy. Środki unijne odegrały swoją pozytywną rolę, ale najważniejsze było funkcjonowanie w stabilnej europejskiej strefie gospodarczej. Udział w tych strukturach zapewnił

bezpieczeństwo i sukces dla Polski liczony na miarę setek lat. W końcu wysiłek i aktywność Polaków nie musiały być zużywane w walce, a mogły być przeznaczone na budowanie. Polska zdecydowanie potrafiła wykorzystać szansę, którą dawała integracja europejska. Skąd więc ten tytuł? Skąd poczucie bezradności polskiej polityki wobec decyzji podejmowanych na poziomie unijnym?

Na słabej pozycji

Mamy problem z oswojeniem swojej podmiotowej roli wewnątrz struktur europejskich i budowaniem skutecznej polityki na miarę takiej Unii, jaka istnieje. Wykorzystaliśmy już w pełni potencjał „strategii doganiania” i potrzeba nam w tej chwili woli i umiejętności aktywnego kształtowania polityki na miarę całej Europy. Wychodzi nam to kiepsko. Od formacji rządzącej już 8 lat słyszymy, że Polska, zachowująca się asertywnie i zgodnie z własnym interesem, jest zwalczana przez elity unijne, a zwłaszcza przez Niemcy,

które chcą ograniczać nasz potencjał rozwoju. Potwierdzić na pewno można jedno: Polska ma słabą pozycję w Unii i nie jest zdolna do prowadzenia skutecznej polityki europejskiej w skali całej organizacji. Chcielibyśmy reprezentować w UE interesy całej Europy Środkowej – ale wychodzi nam to słabo, a w zasadzie w ogóle. Nie mamy na naszym koncie żadnego projektu, który przeprowadzilibyśmy, reprezentując interesy regionu. W tej chwili nawet rozmowy dotyczące integracji Ukrainy z Unią odbywają się bez naszego kreatywnego udziału. Na to wszystko nakładają się realne problemy związane z tym, że Unia nieustannie rozbudowuje swoje kompetencje. Dokonując kroczącej federalizacji, wchodzi również często tylnymi drzwiami w obszar ideologiczny.

Wykorzystaliśmy już w pełni potencjał „strategii doganiania” i potrzeba nam w tej chwili woli i umiejętności aktywnego kształtowania polityki na miarę całej Europy. Wychodzi nam to kiepsko

Być może nasze problemy z podmiotowością są pokłosiem czasów, kiedy Polska nie była suwerenna, i nasze podejście można streścić w powiedzeniu z tamtych czasów: „słoń a sprawa polska”? Często popełniamy grzech parafianśzczyzny – patrzymy na rzeczywistość tylko przez pryzmat naszego podwórka, ewentualnie jego relacji z centrum. Tymczasem obecnie

następują ogromne zmiany w globalnej polityce. Zmiany historyczne. Jeżeli chcemy budować podmiotową pozycję w nowej Unii, to nie możemy abstrahować od tych procesów. Musimy je zrozumieć, żeby dobrze wpisać w nie polską politykę. Jeżeli chcemy pełnić podmiotową rolę, musimy również patrzeć przez pryzmat interesów Europy, skalować naszą politykę na poziom całej Unii. Nasza chata nie jest z kraja, ale leży w centrum ruchów tektonicznych, które tworzą nowy świat.

Unia w nowym porządku. Cztery procesy

Najważniejszym procesem jest nowy etap globalizacji, polegający na przeniesieniu się osi polityki i gospodarki światowej na Pacyfik. To zjawisko determinuje zmianę relacji europejsko-amerykańskich i w wielu zagadnieniach będzie prowadziło do rozbieżności interesów między Ameryką Północną i Europą. Stany jako pierwsze wdrożyły ogromne pakiety wsparcia inwestycji o charakterze protekcyjnym w zakresie nowych technologii. Europa będzie musiała się do tego odnieść. Definitywnie skończył się etap globalizacji kosztowej i nad kwestiami ekonomicznymi będzie dominowała polityka. Kontrola nad krytycznymi elementami łańcucha dostaw, zwłaszcza we wrażliwych sektorach, będzie ważniejsza od osiągnięcia jak najniższej ceny. Świat wraca do polityki zbrojeniowej, a wyścig zbrojeń będzie również dotyczył technologii. Tym silniej rośnie znaczenie kontroli łańcucha dostaw.

Jednym z najważniejszych pól starcia będzie kwestia nowych technologii wytwarzania i magazynowania energii wraz z zagadnieniem pełnej elektryfikacji. Budowa podstaw nowej gospodarki, która wynika z rewolucji cyfrowo-energetycznej,

zdeteminuje pozycję kontynentów w globalnym łańcuchu wartości, a Unia jest najsłabsza w trójce Chiny-USA-UE. Europejski model polityczny utrudnia szybkie działanie. Pokazuje to jednocześnie skalę wyzwania, które stoi przed Europą. Kwestie gospodarcze w zakresie nowych technologii zdeteminują w przyszłości relacje europejsko-amerykańskie. Jeżeli chcemy utrzymać bliskie relacje polsko-amerykańskie, bo traktujemy je jako gwarancję dla polskiego bezpieczeństwa – musimy mieć wpływ na kształtowanie stosunków handlowych między UE i USA w zakresie nowych technologii. Tymczasem gdyby spytać polskich polityków o Radę ds. Handlu i Technologii, to zapewne niewielu by wiedziało, co to za zwierzę o tajemniczej nazwie.

Drugim procesem jest wojna rosyjsko-ukraińska, która z każdym miesiącem nabiera charakteru europejskiego. Putin doprowadził do zerwania Europy, a przede wszystkim Niemiec, z uzależnieniem od dostaw rosyjskich surowców energetycznych. Przyspieszył w ten sposób transformację energetyczną, która jest jednym z wymogów rewolucji cyfrowo-energetycznej. Co jednak najważniejsze, spektakularnie wyprowadził Rosję z polityki europejskiej. Jest to proces trwały i nieodwracalny, ponieważ to, co Rosja ma do zaoferowania jest mniej użyteczne w nowej gospodarce.

Z tym zagadnieniem jest powiązana kwestia niesłuchania ważna, dotycząca naszego sąsiada – czyli odbudowa Ukrainy i jej integracja z Unią Europejską. Jako podstawowy wariant należy założyć wstąpienie Ukrainy do Unii, ponieważ Niemcom powinno zależeć na stabilizacji Europy Środkowo-Wschodniej. W oczywisty sposób będzie na tym bardzo zależało Ukrainie i w zasadzie tylko endemiczna

korupcja typowa dla społeczeństw wschodnich może spowodować, że ten proces się nie uda. Musimy w końcu otwarcie mówić o tym, że wiele sektorów gospodarki ukraińskiej jest bezpośrednio konkurencyjnych wobec polskiej. Integracja Ukrainy z Unią będzie dla Polski w wielu wypadkach bolesna.

Od formacji rządzącej już 8 lat słyszymy, że Polska, zachowująca się asertywnie i zgodnie z własnym interesem, jest zwalczana przez elity unijne, a zwłaszcza przez Niemcy, które chcą ograniczyć nasz potencjał rozwoju

Trzecim procesem jest postępująca wielowymiarowo federalizacja. Wojna w Ukrainie nadała temu procesowi nowy impuls. Na poziomie praktycznym Unia jako całość podejmuje zobowiązania finansowe dla wsparcia Ukrainy. Kluczową rolę odgrywa tutaj Europejski Instrument na Rzecz Pokoju, a przede wszystkim wsparcie dla wydatków ukraińskiego budżetu w wysokości 18 mld Euro w roku bieżącym. Za chwilę również rozpoczną się polityczne rozmowy w sprawie zapewnienia finansowania dla państwa ukraińskiego w najbliższych latach. Bez bieżącego wsparcia zewnętrznego Ukraina uległaby implozji i byłaby zdolna co najwyżej do prowadzenia wojny partyzancko-terrorystycznej. Co do przyszłości – największe państwa europejskie popierają

wejście Ukrainy do Unii, ale pod warunkiem zmiany zasad funkcjonowania procesów decyzyjnych w kierunku dalszej federalizacji.

Czwarty proces wreszcie to jest niustający w Europie kryzys demograficzno-migracyjny. Należy te kwestie rozpatrywać łącznie, ponieważ kryzys demograficzny implikuje w daleko idącym stopniu kryzys migracyjny. Być może wypracowanie spójnej polityki w tym obszarze jest nawet najważniejszym zadaniem dla przyszłości Unii. Nierozwiązanie tego problemu może zaś doprowadzić do jej rozpadu. Miliony ludzi z Azji i Afryki marzą tylko o tym, żeby się przedostać na kontynent europejski. W 2023 roku Wielka Brytania przechodzi największą falę nielegalnej migracji, co pokazuje, że samo wyjście z Unii nie oznacza zakończenia kłopotów. Rozwiązanie tego problemu wymaga wielowymiarowych działań. Zarówno wzmacniających procesy integracyjne przybyszy, jak i ograniczających napływ nielegalnych imigrantów nawet za cenę twardej polityki „Twierdzy Europa” na model australijski. Musimy również wziąć pod uwagę, że po zakończeniu okrutnej wojny Ukraina będzie zionęła pustką i może stać się szlakiem potężnej nielegalnej migracji.

Pisowskie wzmoczenie emocjonalne

Ten krótki przegląd pokazuje, do jakich zagadnień powinna się odnosić polska polityka. Bardzo często popełniamy bowiem błąd, polegający na tym, że odnosimy się tylko do już zaistniałych skutków zjawisk, na które państwo powinno reagować wcześniej, a najlepiej je kształtować.

Dobra polityka to umiejętność realnego kształtowania rzeczywistości, która ma budować lepszą przyszłość. Prawo i Sprawiedliwość obiecywało politykę „silnej

Polski w Europie”. Miało to oznaczać odejście od uległości znanej z czasów PO i nowy etap skutecznej podmiotowej polityki, która wewnątrz Unii potrafi realizować polski interes narodowy. PiS obiecywał, że potrafi lepiej definiować i skuteczniej realizować polskie interesy na arenie europejskiej niż PO. Dlatego musimy ocenić najpierw, w jakim stopniu rządu Prawa i Sprawiedliwości realnie wpłynęły na wzmocnienie polskiej pozycji wewnątrz Unii.

**Unia niustannie
rozbudowuje swoje
kompetencje. Dokonując
kroczącej federalizacji,
wchodzi również często
tylnymi drzwiami w obszar
ideologiczny**

Niustannie powinniśmy sobie zadawać pytanie o pozycję Polski i jej rolę. Mamy z tym obiektywny problem, bo żywa jest u nas pamięć, że Rzeczpospolita była mocarstwem co najmniej na skalę europejską, a następnie utraciła niepodległość. Dzisiaj jesteśmy krajem o średniej wielkości, który musi poprawnie definiować własne interesy. Nie jesteśmy Maltą czy Słowacją, gdzie takie zadanie jest prostsze i bardziej oczywiste. Ich polityka musi polegać na zabezpieczeniu własnego podwórka w obrębie większej całości. My jako kraj z ambicjami, tradycją i większym potencjałem chcielibyśmy kształtować politykę całej wspólnoty, bo tylko tak zadamy o nasze interesy. Na ile więc potrafimy kształtować politykę europejską

i na ile jest ona zgodna z polskim interesem narodowym?

Z samego obozu rządzącego docierają bardzo negatywne oceny polityki Unii. Powtarza się, że Bruksela i Berlin prowadzą politykę antypolską, świadomie zwalczają polskie postulaty i interesy. Logicznie wynika z tego, że należałoby złożyć wniosek o wystąpienie Polski z Unii, ale jakoś nikt takiego wniosku nie składa, a wszelkie sugestie takiej możliwości są natychmiast pacyfikowane. O co więc chodzi?

Naszą największą słabością strategiczną wynikającą wprost z polskiej kultury jest mała zdolność do realizacji wieloletnich i złożonych projektów strategicznych, które wymagają zaangażowania państwa. Obecny rząd doprowadził za to do perfekcji bieżące zarządzanie problemami poprzez emocjonalne wzmożenie. Dobry PR zastępuje dobrą robotę. Trudno w związku z tym przyłożyć właściwą miarę do oceny problemów.

Mamy w tej chwili trzy główne problemy, a nawet osie sporów w naszych relacjach z Unią Europejską: polityka klimatyczna, a w zasadzie transformacja energetyczna, kwestie szeroko pojętej praworządności i związane z tym pieniądze z KPO oraz rosnące wyzwania wobec polityki migracyjnej.

Trzy problemy w relacjach z Unią

Największą porażką polskiego rządu, która już w tej chwili nas bardzo dużo kosztuje, jest transformacja energetyczna. Przez wiele lat Polska niewiele robiła w tym zakresie, teoretycznie „broniąc” polskiego węgla. Nie realizowano przy tym żadnych istotnych inwestycji w wydobywanie węgla, a inwestycja w blok energetyczny pracujący na węglu w Ostrołęce od początku była absurdalna, ponieważ musiałby on pra-

cować na węglu z importu – czyli z Rosji. Obrona węgla ma więc charakter PR-owy i nie jest wyrazem żadnej realizowanej innej koncepcji rozwoju systemu energetycznego. Przy okazji dochody budżetowe z systemu ETS wydano na inne cele. Z całą odpowiedzialnością można stwierdzić, że przy – nawet powolnym – realizowaniu koncepcji transformacji energetycznej i świadomym odchodzeniu od węgla sytuacja energetyczna i ekonomiczna Polski byłaby lepsza. Transformacja ta jest niezbędna, by Polska nie straciła konkurencyjności na rynku europejskim.

Jeżeli chcemy pełnić podmiotową rolę, musimy również patrzeć przez pryzmat interesów Europy, skalować naszą politykę na poziom całej Unii

Mimo licznych protestów i tak na koniec realizujemy naszą politykę energetyczną w nurcie europejskim, tylko ponosimy większe koszty z powodu opóźnień w jej realizacji. Na to nakładają się pakiety rozwiązań z Fit for 55, rzeczywiście zbyt agresywne, nieoferujące wystarczających – zwłaszcza dla Polski – rekompensat modernizacyjnych. Polityka dekarbonizacji jest faktem i jej podstaw nie zmienimy. Możemy natomiast wpływać na jej kształt, czego jednak nie robimy, uprawiając politykę protestu.

Dużo ważniejsza i trudniejsza jest kwestia praworządności – i to niezależnie od oceny obecnego rządu. Relacje między systemami praworządności w poszcze-

gólnych krajach a organami unijnymi dotyczą najważniejszych kwestii suwerenności państwowej. Pomijając inne kwestie, w Polsce wytworzyła się niezbyt dobra praktyka wysyłania wielu zagadnień interpretacyjnych do decyzji TSUE. Przykładem jest kwestia kredytów frankowych. Chociaż trzeba przyznać, że i w tym przypadku państwo polskie doprowadziło do tej sytuacji, odwracając się plecami do problemu. Jedyne rozwiązanie będące pod kontrolą państwa polskiego polegało na zaproponowaniu odpowiednich zmian na poziomie ustawowym. Mimo wielu obietnic z kampanii wyborczych, ani rząd, ani prezydent nie przedstawili rozwiązań, które nie dopuściłyby do wiążącej interpretacji na poziomie TSUE. Mam wrażenie, że to po prostu było wygodne dla wszystkich polityków w Polsce.

Unia jest najslabsza w trójkącie Chiny-USA-UE. Europejski model polityczny utrudnia szybkie działanie

Być może największym błędem ze strony Prawa i Sprawiedliwości i porażką państwa polskiego jest dewastacja Trybunału Konstytucyjnego. Dorobek linii orzeczniczej polskiego Trybunału Konstytucyjnego był imponujący i w większości zgodny z konserwatywnym myśleniem. Dzisiaj Trybunał jest pogrążony w personalnych sporach wewnętrznych, sporach interpretacyjnych i praktycznie zawiesił swoje prace. Co najważniejsze – legalność jego orzecznictwa jest co najmniej do podważenia. Pozbawiamy się w ten sposób instytucji, która byłaby ostatecznym pun-

ktem odwołania przy ocenie zgodności rozwiązań unijnych z polskim prawem, a nawet mogłaby być wielkim polskim wkładem w prawną interpretację procesów integracyjnych. Tym zagadnieniem poświęcona była osobna książka Wydawnictwa Nowej Konfederacji – „Upadła praworządność. Jak ją podnieść” Stefana Sękowskiego i Tomasza Pułroła.

Z powodów krytycznej oceny systemu praworządności wstrzymano Polsce dostęp do funduszy w ramach polskiej części KPO. Tutaj największą rolę odegrały czynniki polityczne, ponieważ nikt na razie nie zarzucał Polsce systemowych problemów z wykorzystaniem środków unijnych. Bruksela rozszerzyła zdecydowanie interpretację zapisów, twierdząc, że zły system sprawiedliwości nie gwarantuje praworządnej kontroli nad pulą środków z KPO. Może to być precedens, który wkrótce doprowadzi do wstrzymania Polsce środków finansowych z funduszy strukturalnych UE. Dla równowagi trzeba jednak przyznać, że na takie rozwiązania w trakcie negocjacji nad KPO zgodził się premier Mateusz Morawiecki. Później twierdził, że nie ma żadnych możliwości, żeby zgoda polskiego rządu była wykorzystana do wstrzymania środków. Rzeczywistość zaprzeczyła jego twierdzeniom.

Trzecim zagadnieniem jest imigracja. Jedna oś sporu dotyczy tego, czy decyzje w tym zakresie mają podejmować kraje członkowskie, czy też cała Unia. Druga, ważniejsza czy i ile imigrantów wpuszczać na teren Unii i jak traktować nielegalnych imigrantów. Prawda jest taka, że przy otwarciu granic wewnętrznych musi być jakieś rozwiązanie na poziomie unijnym. Polska na bazie autorytetu zbudowanego przez przyjęcie milionów Ukraińców mogłaby zaproponować jakieś rozwiązania, ogranicza się jednak do werbalnego, ale

twardego „nie”. Presja imigracyjna w najbliższych latach na pewno będzie narastać. Prawdziwa polityka polegałaby na zaproponowaniu rozwiązań, które uwzględniają w dużo większym stopniu proces ochrony zewnętrznej granicy Unii. Na pewno podstawowe pytanie brzmi, jak zatrzymać falę imigrantów, a nie – jak ich dystrybuować wewnątrz Unii.

Reaktywny izolacjonizm

Musimy wrócić do podstawowego pytania o oczekiwaną pozycję i rolę Polski w zjednoczonej Europie. Jaka ma być więc ta polityka? Czy chcemy korzystać z naszej obecności w Unii i tworzyć politykę „do wewnątrz”, starając się minimalizować koszty? Czy idziemy w stronę „polexitu”? Czy chcemy w końcu podjąć ryzyko aktywności na naszą miarę w skali całej UE? Brak obecnie w Unii zdecydowanego przywództwa, a tandem francusko-niemiecki nie jedzie w tak równym tempie jak to było w przeszłości. To powinna być dla nas szansa, której nie wykorzystujemy.

Naszą politykę europejską można określić jako reaktywny izolacjonizm. Zajmujemy stanowisko tylko w tych sprawach, które nas dotyczą, i to w formie bezpośredniej reakcji na problem. Przykładem będzie więc Ukraina. Teoretycznie wojna tuż za granicą powinna poprawić sytuację Polski. Wsparcie wysiłku wojennego Ukrainy przez całą Europę to koszt, który ponosimy w interesie całej Unii. Jednak wszystkie zagadnienia w relacji Polska-UE toczą się tak, jakby wojny nie było. Polska nie kształtuje obecnie aktywnie polityki europejskiej i pozostaje w krytycznej defensywie.

Niewątpliwie mechanizm finansowy wspierający Ukrainę ma charakter federalizacyjny. Jest obecnie wygodny dla

wszystkich państw europejskich, w tym dla Polski, dlatego nie zajmujemy stanowiska negatywnego, ani nie proponujemy innych rozwiązań. Przykładem jest kwestia relacji polsko-ukraińskich w kontekście handlu artykułami spożywczymi. Nie ma innej możliwości rozwiązania tego problemu niż na poziomie europejskim. My proponujemy tylko krótkoterminowe rozwiązania, których horyzont czasowy sięga najbliższych wyborów. Polegają one na obronie bieżących interesów polskiego rolnictwa. Problem jednak sam się nie rozwiąże, chyba że liczymy na to, że wojna się skończy i ruszy eksport drogą morską.

**Polska na bazie autorytetu
zbudowanego przez
przyjęcie milionów
Ukraińców mogłaby
zapropionować jakies
rozwiązania, ogranicza się
jednak do werbalnego, ale
twardego „nie”**

Z drugiej strony Polska jest w czołówce krajów popierających integrację Ukrainy z NATO i UE. Jeżeli tak jest, to powinniśmy już teraz dyskutować o integracji rolnictwa ukraińskiego z europejskim i proponować rozwiązania uwzględniające polskie interesy. Inaczej również w tej sprawie pozostanie nam defensywny krytycyzm, kiedy już Ukraińcy dogadają się Niemcami i będą wspólnie (z poparciem Amerykanów) wywierali na nas presję.

Musimy być aktywni na płaszczyźnie instytucjonalnych inicjatyw europejskich. Tylko tak będziemy mogli budować silną

pozycję w naszym regionie. To jest to co kiedyś proponowałem jako aktywizm europejski, czyli przeskalowanie naszego stanowiska z uwzględniania tylko bezpośrednio polskich spraw na poziom propozycji obejmujących całą Unię. Na przykład w dyskusji o relokacji imigrantów powinniśmy zaproponować cały pakiet instytucjonalnych rozwiązań zmierzających do wdrożenia naszej polityki przez całą Unię. Polityki proponującej aktywne ograniczanie napływu imigrantów. W kryzysie na granicy białoruskiej nasza polityka była popierana praktycznie przez wszystkie państwa unijne. Dlaczego na tej bazie nie proponować rozwiązań w innych rejonach.

Aktywna polityka albo polexit

Promotor mojej pracy magisterskiej, prof. Waldemar Łazuga, specjalista od polskiej myśli politycznej XIX wieku i historii Polaków w Monarchii Austro-Węgierskiej, napisał książkę pt. „Kalkulować...” o polityce prowadzonej przez Polaków w Austro-Węgrzech na przełomie wieków. Polacy nauczyli się wtedy kalkulować każdy ruch polityczny. O każdej decyzji decydował rachunek zysków i strat. Nie było dogmatów (poza dbaniem o polskie interesy) ani zahamowań. Taką politykę powinniśmy prowadzić wewnątrz Unii (i bynajmniej nie sugeruję, że jesteśmy równie niesuwerenni jak Polacy z Galicji). Skuteczna realizacja polskich interesów wymaga myślenia i projektowania polityki w skali całej UE. Potrzebujemy do tego odwagi i budowy zasobów politycznych, które będą taką politykę definiować i realizować.

Jeżeli jednak uważamy, że jesteśmy konsekwentnie blokowani przez Niemcy,

to powinniśmy z Unii wystąpić – dlatego, że nasza polityka blokowana wewnątrz Unii przez Niemców jest w najlepszym przypadku nieskuteczna, a w najgorszym – nie ma szans na sukces. W takiej Unii naprawdę nie warto być. W tej chwili realizujemy chyba najgorszy wariant polityczny. Prowadzimy politykę nieustannego rozdzierania szat na potrzeby związane z wyborami, a potem w milczeniu akceptujemy rozwiązania proponowane przez Brukselę. I to jest prawdziwe bankructwo polityki europejskiej.

**Jeżeli jednak uważamy,
że jesteśmy konsekwentnie
blokowani przez Niemcy,
to powinniśmy z Unii
wystąpić**

Musimy nieustannie przypominać, że najważniejsze dla Polski jest to, co się dzieje w Europie. Polityka europejska determinuje politykę polską, czy nam się to podoba, czy nie. Polska nie ma szans na budowę Singapuru nad Wisłą. A kolejne pomysły, takie jak federacja polsko-ukraińska są nie tylko fantazyjne, ale i szkodliwe. Ani wystąpienie z Unii, ani reaktywny izolacjonizm, czyli ustawianie się bokiem, nie wzmacniają polskiego potencjału.

Jestem przekonany, że wciąż jest miejsce i czas na polską, podmiotową politykę aktywizmu europejskiego. Tym bardziej, że potrzebujemy tej aktywności w momencie, gdy tworzy się nowy porządek w Europie Środkowo-Wschodniej i na świecie.